



NASZA WSPÓLNOTA



PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXVIII

Październik 2023

Nr 9 (335)

Wszystko w Maryi uczy nas modlitwy

Maryja to ta, która kocha nas łagodną miłością Matki i pochyła swoje matczyne oblicze nad każdym z nas. Pragnie przyjść do naszego domu, do naszego serca. Czemu nie uczynić miejsca, aby przyjąć Tę, która od zawsze nas kocha? Poddajmy się, jak dzieci, Jej matczynej trosce, usiądźmy na Jej kolanach, wpatrujmy się naszym wzrokiem w Jej wzrok i mówmy: „*Zdrowaś Maryjo!*” „*Święta Maryjo*”.

Ta modlitwa różańcowa jest jak kropla rosy, która spływa na grzeszną ludzkość, to hymn nadziei, która raduje serce dzieci. W historii zbawienia, a co za tym idzie w życiu Kościoła, Maryja zajmuje szczególne miejsce. Miłość do Maryi ma wielkie znaczenie dla naszej zdolności odnalezienia tajemnicy – klucza, czyli w różańcowej modlitwie naszej wolności, mocy, by odpowiedzialnie żyć każdego dnia. Różaniec ma to do siebie, że jest modlitwą dla wszystkich. Różaniec znajdziemy w ręku dziecka, które dopiero uczy się mówić „*zdrowaśki*”, w ręku umierającego starca, który już nic innego nie może, tylko te paciorki przesuwac. Był modlitwą wielkich mistyków i grzeszników, dopiero co nawróconych. Wszystko w Maryi uczy nas modlitwy. Poczynając od tego, co Najświętsza Panienna mówi w Ewangelii. Na kartach Pisma Świętego mamy siedem wypowiedzi Matki Bożej. Jedna z nich to pozdrowienie Elżbiety, natomiast spośród pozostałych znaczna część ma charakter modlitw, i to różnych. Ona uczy nas każdej formy modlitwy.

Prześledźmy to pokrótce. Gdy Maryja rozmawia z Archaniołem, to jest modlitwa, ponieważ anioł reprezentuje Boga, a zatem ich rozmowa jest dialogiem człowieka z Bogiem. To modlitwa rozeznająca wolę Bożą, najpiękniejsza modlitwa. – *Jak się to stanie?* O samym *fiat* Maryi można by mówić godzinami. *Niech mi się stanie* – to najczystszy, najpiękniejszy akt miłosnego przyjęcia Bożej woli, a jednocześnie przyjęcie potwornie ciężkiego krzyża, który będzie się dopełniał w tajemnicach bolesnych. Czasem wyobrażamy sobie Maryję ze Zwiastowania, jako naiwną nastolatkę (inscenizacja Zwiastowania na Świątowych Dniach Młodzieży w Panamie), ale to Stolica Mądrości, Niepokalana, obdarzona większymi łaskami przy Poczęciu, aniżeli najwięksi święci przy zejściu z tego świata! Ona wiedziała, na co się pisze, kiedy powiedziała to *fiat*, znała proroctwo Izajasza o męce Zbawiciela.

Dalej; *Magnificat*, modlitwa uwielbienia, o której znowu mnóstwo można by powiedzieć. Uniżenie możnych i wywyższenie pokornych, pewne podobieństwa i dużo głębsze różnice. I to uwielbienie, a jednocześnie uznanie tego, co Bóg działa w nas; pokorne, ale prawdziwe, bo pokora jest prawdą.

Później słowa: *Synu, czemuś nam to uczynił?*, wypowiedziane do Boga. To modlitwa duszy, która jest zagubiona, przyciśnięta krzyżem, tajemnica cierpienia, która ma się wydarzyć i którą nie rozumie; więc pyta Boga „*z bólem serca*”.

I wreszcie Kana Galilejska, w której jest prośba wytrwała, nawet wbrew pozornej odmowie Boga. I ewangeliczny testament Matki Bożej, ostatnie słowo, jakie Ona kieruje do ludzi, jako do sług, ale i do nas: „*Czyńcie, cokolwiek wam powie*”.

Zatem pierwsza ważna lekcja to pochylić się z pokorą nad Ewangelią, jak Kościół, i popatrzeć na to, co Maryja mówi; a to już będzie wielka lekcja modlitwy różańcowej. Natomiast później mamy ukazaną Maryję, którą charakteryzuje pewna postawa modlitewna. I ta postawa polega właśnie na towarzyszeniu Chrystusowi, na byciu z Nim, kontemplowaniu dzieł Bożych. Maryja milczy i patrzy na dzieła Boże, które dzieją się na Jej oczach. Maryja widzi Boga, który jest obecny, który tętni życiem, i widząc Go właśnie z tego względu wciąż milczy. I to jest chyba wzór modlitwy kontemplacyjnej. W Maryi jest wzór modlitwy, która przekracza próg Słowa, aż po ból cierpienia Kalwarii. Jesteśmy ludźmi, jesteśmy cielesni, potrzebujemy słów, żeby się modlić, ale przychodzi taki moment, gdy po prostu milkniemy. Gdy modlitwa staje się tak intensywna i gęsta, że słowa to za mało.

Myślę, że Maryja ten palec na ustach ma cały czas, bo Ona po prostu wpatruje się w Boga. To chyba też najlepszy wzór modlitwy, jaki możemy w Niej mieć. Ta, która już nie tylko rozmawia, nie tylko buduje coś z Bogiem, ale po prostu jest zanurzona w Nim. Zjednoczenie woli, zjednoczenie umysłu. Bóg, który staje się obecny. To Bóg, na którym Ona całkowicie polega, tym swoim milczeniem pokłada nadzieję w Bogu. Ma pewność wiary, że jeżeli Bóg powiedział, że nie opuści, to nie opuści; i koniec. I nie potrzeba tutaj żadnego krzyku, żadnego rozdarcia, jest pewność.

Według księdza Dolindo Ruotolo, Różaniec święty narodził się w Wieczerniku, między Wniebowstąpieniem Jezusa a Zesłaniem Ducha Świętego. Wtedy właśnie, przez tych dziecię dni, Maryja przebywała z uczniami Jezusa na modlitwie. Z pewnością wykorzystywała ten czas, aby odpowiadać na ich pytania i opowiadać im o swoim Synu. A o co pytali uczniowie Jezusa? O zwiastowanie, nawiedzenie, narodzenie... Ona im zdawała sprawę z tego, co przeżyła. To jest typowo semicka mentalność, tak żydzi dokonują wyznania swojej wiary. Święty Paweł nie opowiada inaczej o Chrystusie, jak tylko przywołując fakty. Bóg ukazuje się przez wydarzenia, On działa w historii świata, narodu i konkretnego człowieka. Maryja wprowadzała ich w tajemnice, które my dzisiaj nazywamy „*różańcowymi*”. Uczniowie uczyli się na pamięć tych najpiękniejszych słów, które Maryja usłyszała najpierw od Archanioła Gabriela: „*Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą*”, a potem od świętej Elżbiety: „*Błogosławiona jesteś między niewiastami*”. Później dodawali prośbę: „*Święta Maryjo, módl się za nami, teraz i w godzinę naszej śmierci*”.

cd. na s. 2

Informacje duszpasterskie: październik 2023 r.

Przez cały miesiąc zapraszamy i zachęcamy do udziału w nabożeństwach różańcowych, które będą sprawowane od poniedziałku do soboty o godz. 17:45, a w niedziele o godz. 19.

1.10. – XXVI Niedziela Zwykła: o godz. 19 nabożeństwo różańcowe.

2.10. – Poniedziałek: Wspomnienie Świętych Aniołów Stróżów.

3.10. – Wtorek: o godz. 19 nabożeństwo wspomnienia błogosławionej śmierci św. Franciszka z Asyżu, zwane „Transitus”.

4.10. – Środa: Uroczystość św. Ojca Franciszka z Asyżu, diakona, założyciela trzech zakonów. Tego dnia za nawiedzenie świątyni franciszkańskiej, udział we Mszy świętej lub nabożeństwie ku czci św. Franciszka można uzyskać odpust zupełny pod zwykłymi warunkami.

5.10. – Pierwszy czwartek miesiąca: o godz. 18:30 Msza święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja oraz w intencji Akcji Katolickiej.

6.10. – Pierwszy piątek miesiąca: o godz. 15 Koronka do Bożego Miłosierdzia. O godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży, o 17 Msza święta dla nich. O godz. 17:45 różaniec, o 18:30 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy.

7.10. – Pierwsza sobota miesiąca: wspomnienie NMP Różańcowej. Od godz. 9 kapłani udadzą się do Chorych z posługą sakramentalną. O godz. 17:45 różaniec, o 18:30 Msza święta w intencji prośb i podziękowań do Matki Bożej oraz w intencji Róż Żywego Różańca.

8.10. – XXVII Niedziela Zwykła.

13.10. – Piątek: o godz. 17:30 zakończenie nabożeństw fatimskich.

15.10. – XXVIII Niedziela Zwykła. W tym dniu przypada XXIII Dzień Papieski pod hasłem „Św. Jan Paweł II. Cywilizacja życia”.

18.10. – Środa: święto św. Łukasza Ewangelisty.

20.10. – Piątek: uroczystość św. Jana Kantego, prezbitera, głównego patrona archidiecezji krakowskiej oraz miasta Krakowa.

22.10. – XXIX Niedziela Zwykła. W tym dniu przypada Światowy Dzień Misyjny.

28.10. – Sobota: święto świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza.

29.10. – XXX Niedziela Zwykła.

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 600 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31-301 Kraków.

Wszystko w Maryi uczy nas modlitwy *dc ze s. 1*

Różaniec bierze się z tęsknoty, z oczekiwania, z tego, że czegoś brakuje. Jeśli człowiek zyska motywację, jeśli życie go dostatecznie zaboli, dokuczy mu, jeśli zobaczy swoją bezsilność, zetknie się ze śmiercią duchową, z tym, że pozna swoje własne ograniczenia, zetknie się ze złem; wtedy nie będzie miał żadnego problemu z modlitwą. Ludzie gotowi są sięgać po rodzaj fitnessu duchowego. Dlaczego? Bo mają silną motywację. Walczą na przykład o zbawienie córki, która się pogubiła w swoim życiu, albo o to, żeby ich wnuk został ochrzczony, albo o to, żeby wygrać wojnę z nowotworem własnym lub kogoś bliskiego. Jeśli człowiek ma motywację, Różaniec nie będzie go nudził. Zastanawiając się nad nawróceniem w Kościele, dochodzimy do wniosku, że wiąże się to z pewnym rodzajem bólu. I albo przyjmę na siebie ten ból, albo go będę odrzucał. Albo uderzę się w swoje piersi i uznam, że pomyliłem się, zgrzeszyłem, że noszę w sobie duchową śmierć, albo zrobię wszystko, żeby zeszpecić, obrzydzić sobie i innym, przy okazji także sprofanować Tego, który mnie wzywa do nawrócenia...

Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładąc przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie, więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Pana, Boga swego, słuchając Jego głosu, Ignąc do Niego; bo tu jest twoje życie (Pwt 30,19-20). Zawsze są dwa wyjścia. Dalej można bagatelizować to, co Matka Boża mówi do nas w ciągu wieków w objawieniach uznanych przez Kościół, albo uznać, że w ostatnich wiekach Najświętsza Panienna przychodzi i kładzie wielki nacisk na modlitwę różańcową, do której wzywa, więcej: prosi nas o tą modlitwę, jako ocalenie dla nas i całego świata! Matka Boża nieustannie wskazuje na Chrystusa, wzywając nas do nawrócenia. Występuje w roli głosicielki Ewangelii. W roli Tej, która wzywa nas do nawrócenia: „Nawróćcie się do mojego Syna”...

Ojciec Proboszcz Jacek Koman

O różańcu świętym

Maryjo wsluchana w Boży głos

ręką proroczą

bezdźwięcznymi literami

wryty w księgi Starego Testamentu,

wpatrzona w Syna

i zamyślona nad Jego losem,

czująca Go w swoim łonie,

a potem w dotknięciach dłoni,

współcierpiąca Matko

zraniona mieczem boleści,

czuwająca pod krzyżem,

bolejąca nad losem potępionych

odrzucających Miłosierdzie Boże,

cichy świadku Zmartwychwstania

i Wniebowstąpienia,

pocieszona kojącym powiewem Ducha Świętego,

Królowo Różańca świętego

obecna w jego wszystkich tajemnicach,

każde ziarenko pachnie Twoim Sercem

przepelnionym nektarem łaski Trójcy Świętej.

Magdalena Urzędowska

– tercjarka III Zakonu Franciszkańskiego

Rodzina Ulmów wyniesiona na ołtarze

Po 20 latach procesu beatyfikacyjnego rodzina Ulmów została wyniesiona na ołtarze. Proces zwińczyła uroczystość w Markowej z udziałem najwyższych władz państwowych i kościelnych. Rodzina Ulmów uosabia bohaterstwo Polaków w czasie II wojny światowej, którzy narażając własne życie, pomagali swoim żydowskim współbraciom. Beatyfikacja Wiktorii, Józefa oraz ich dzieci jest szansą, aby o tych heroicznych postawach usłyszał cały świat.

Uroczystości w Markowej

Mszy św. beatyfikacyjnej przewodniczył wysłannik papieski, prefekt Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych, kardynał Marcello Semeraro. **Błogosławionymi zostali ogłoszeni: Józef i Wiktoria Ulmowie oraz ich dzieci: Stanisława, Barbara, Władysław, Franciszek, Antoni, Maria oraz dziecko nienarodzone.** Uroczystości zgromadziły rzesze wiernych, prawie tysiąc kapłanów, blisko stu biskupów i kardynałów, gości z Polski oraz zagranicą.

Beatyfikacja rodziny Ulmów jest wydarzeniem bezprecedensowym. Po raz pierwszy w historii cała rodzina została wyniesiona na ołtarze i po raz pierwszy beatyfikowane zostało jeszcze nienarodzone dziecko.

Relikwiarz Rodziny Ulmów

Relikwiarz ma formę drzewa, na którym umieszczone zostały postaci Wiktorii i Józefa Ulmów oraz ich dzieci. Obok znajduje się też przedstawienie ich rodzinnego domu oraz kościoła w Markowej. Ma on 40 cm wysokości i wykonany jest z patynowego brązu. W sumie zostało wykonanych kilka relikwiarzy beatyfikowanej rodziny.

Doczesne szczątki całej rodziny, ekshumowane z dotychczasowego grobu w marcu tego roku, będą od tej pory złożone w specjalnym sarkofagu w ołtarzu bocznym kościoła parafialnego pw. św. Doroty w Markowej.



Rodzina Ulmów – życiorys

W czasie hitlerowskiej okupacji 12 X 1939 r. gubernator Hans Frank wydał rozporządzenie grożące Polakom karą śmierci za jakąkolwiek pomoc udzielaną Żydom. Według szacunków historyków z IPN w ratowaniu Żydów w czasie hitlerowskiej okupacji uczestniczyło około 1 miliona Polaków. Kilkanaście tysięcy Polaków zostało w bestialski sposób zamordowanych przez oddziały SS za ukrywanie osób żydowskiej narodowości. Głównym motywem takiej heroicznej postawy było ewangeliczne wezwanie do miłości bliźniego, które podjęła także rodzina Ulmów.

Więś, jakich wiele w Polsce

Józef Ulm urodził się i spędził całe swe 44-letnie życie w Markowej w powiecie przeworskim – w pięknej, bogatej w tradycje ziemi przemyskiej. Józef, pochodzący z biednego 3-hektarowego gospodarstwa wiejskiego, musiał sam się dobijać lepszemu losu. Ukończył 4-klasową szkołę powszechną, a potem z wynikiem bardzo dobrym – szkołę rolniczą. Był inteligentny, pomysłowy i rzutki. W swoim gospodarstwie zastosował różne innowacje. Zajął się szkółkarstwem oraz hodowlą jedwabników. Zbierał nagrody na wystawach rolniczych, nie stronił od pracy społecznej i udziału w młodzieżowych organizacjach religijnych. Każdemu chętnie służył pomocą.

Dopiero mając 35 lat, ożenił się z Wiktorią Niemczak; stworzyli razem ogromnie kochającą się rodzinę. Józef, złota rączka, zbudował sam aparat fotograficzny, dzięki któremu mamy dziś kolekcję zdjęć jego żony oraz sześciorga dzieci: najstarszej Stasi, Basi, Władzia, Franusia, Antosia i Marysi. Widać na nich zdrowe, okrągłe buzie zadbane i otoczone miłością dzieci. Dzięki gospodarności i pracowitości rodziców zamożność Ulmów wzrosła na tyle, że Józef, licząc się z rosnącymi potrzebami rodziny, mógł sobie pozwolić na zakup większego, 5-hektarowego gospodarstwa w Wojsławicach, w żyznej ziemi sokalskiej. Rodzina sżykowała się do przeprowadzki, gdy wybuchła II wojna światowa.

Okupacja niemiecka na ziemi przeworskiej nie różniła się od tej w innych częściach Generalnej Guberni. Na wsi była to udręka obowiązkowych, bardzo wygórowanych kontyngentów, ciągła kontrola oraz rewizje gospodarstw, zakaz handlu produktami rolnymi, wywożenie młodzieży na roboty przymusowe do Niemiec, pobór mężczyzn do prac budowlanych (tzw. baidienst) lub do prac związanych z obsługą frontu wschodniego (czyli do tzw. prac za San), łapanie, terror, kara śmierci za byle co. Na terenie gminy Markowa działały struktury podziemne Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich.

„Żydzi na śniadanie, Polacy na obiad”

Wcześniej też zaczęły się przygotowania okupantów do eksterminacji ludności żydowskiej. Na początku kazano Żydom nosić opaskę z gwiazdą Dawida, a potem zmuszano ich do różnych robót – głównie fizycznych – bez wynagrodzenia. Od 1941 r. zabroniono im opuszczania miejsca zamieszkania i zaczęto tworzyć dzielnice żydowskie po miastach i miasteczkach, zwane gettami. Wtedy to, czując zagrożenie, wiele rodzin żydowskich zaczęło opuszczać miasta w nadziei na znalezienie schronienia po wsiach. Od lipca 1942 r. rozpoczęły się niemieckie „polowania na Żydów”; każdy, kogo Niemcy złapali poza gettem, był rozstrzeliwany.

Nie ominęło to Markowej. Wieś zamieszkiwało kilka rodzin żydowskich. Latem 1942 r. niemiecka żandarmeria zaczęła je zabierać do aresztu i wiadomo było, że w następnych dniach tych ludzi czeka śmierć. Kto mógł, uciekał. Jedna Żydówka, żegnając się z polskimi sąsiadami i przeczuwającą wspólnotę losu wobec niemieckich apetytów eksterminacyjnych, rzekła: „My na śniadanie, Polacy na obiad”.

Rodzina Ulmów – zyciorys *dc ze s. 3*

Uciekano głównie do lasu, w zarośla i w jary, zwane w tych okolicach „potokami”. Józef Ulm w takim właśnie „potoku” kopał ziemiankę – schron dla ukrywającej się znajomej rodziny „Ryfków”, jak ich nazywano we wsi. Niektóre rodziny żydowskie znalazły schronienie w polskich domach i gospodarstwach. Wiadomo na pewno, że wyzwolenia doznało w Markowej 17 Żydów, ale to przypuszczalnie niepełna ich liczba.

Od kiedy Józef Ulm i jego żona Wiktoria przygarnęły pod swój dach dwie rodziny żydowskie: Szallów i Goldmanów, razem 8 osób – nie wiadomo. Wszyscy oni mieszkali przypuszczalnie na strychu. Gospodarze nie brali od nich wynagrodzenia; wszystkie kosztowności pozostały przy ukrywających się. Żydzi pomagali Ulmom w pracach, ale tylko tych, które mogły być wykonywane w ukryciu, więc na przykład w garbowaniu skór, czym Józef dorabiał na potrzeby domu. 3-hektarowe gospodarstwo musiało wyżywić 16 osób. Wymagało to nie lada wysiłku, ale Ulmowie byli „(...) *katolikami nie tylko z metryki, ale przede wszystkim z uczynków. Całym życiem świadczyli o przynależności do Chrystusa. Mimo ogromnych trudności materialnych wychowali sześcioro dzieci, nikomu nie proponowali, że któreś z nich dadzą na wychowanie. Pomimo ubóstwa dzieci były zadbane i nie były głodne... Potrafili zdobyć się na heroizm, poświęcając życie całej rodziny dla ratowania drugiego człowieka, czym dali dowód miłości bliźniego, a zarazem swojego chrześcijaństwa*” – wspomina bratanek Wiktorii Stanisław Niemczak.

Józef Ulm nie był egzaltowany, myślał trzeźwo, więc wiedział, na co naraża siebie i całą swoją rodzinę, gdyż w Generalnej Guberni jakakolwiek forma pomocy Żydom ze strony Polaków była karana śmiercią, a wyroki wykonywano bezlitośnie – dla odstraszenia innych.

Ulm liczył trochę na oddalenie swego domu od innych zagród Markowej oraz na solidarność sąsiadów, nie mogących nie zauważyć pewnych symptomów, po których można było przypuszczać, że Ulmowie nie są w domu sami.

24 marca 1944 roku

Nie wiadomo do dziś, pomimo zebrania obszernej dokumentacji dotyczącej losów wojennych Markowej, kto i w jakich okolicznościach zadencjonował Ulmów.

Pewną przesłanką może tu być historia jednej z ukrywanych rodzin spisana przez Mateusza Szpytmę: „*Szallowie zamieszkiwali przed i na początku wojny w Łańcucie. Zdając sobie sprawę ze zbliżającego się ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej, rozpoczęli poszukiwania schronienia. Obiecał im je Aleksander Leś, posterunkowy w Łańcucie, z pochodzenia Ukrainiec. Za pomoc mieli mu oddać dom i pole, które posiadali. Gdy to uczynili, wkrótce wyrzucił ich z ukrycia. Udali się wtedy do Markowej i przechowywali się u Ulmów. Gdy nieuchronnie zbliżał się koniec niemieckiego panowania, Leś zdał sobie sprawę, iż zagrabiony majątek może stracić. Postanowił więc, że musi doprowadzić do ich zagłady. Uzyskanie informacji, gdzie przebywali, nie było zbyt trudne. Podobno Leś, kiedy się dowiedział, że Szallowie przechowują się prawdopodobnie u Ulma, przyjechał do Markowej i pod pozorem zrobienia zdjęcia udał się do ich domu, by ocenić, czy informacja może być prawdziwa*”.

Był zaledwie początek wiosny. Miało się już ku końcowi okupacji, bo front wschodni się zbliżał. Represje niemieckie wobec ludności polskiej nasilały się. W dowództwie żandarmerii w Łańcucie zapadła decyzja o zlikwidowaniu kryjówek Żydów w domu Ulmów w Markowej. Akcją dowodził Eilert Dieken.

24 marca 1944 r., bardzo wczesnym rankiem, rozegrał się dramat. Na rozkaz niemieckiej żandarmerii towarzyszyły jej cztery furmanki polskich gospodarzy, przeznaczone na

wywóz żydowskiego dobra z kryjówek. Już podczas akcji wezwano też sołtysa z kilkoma ludźmi do kopania grobu.

Niemcy wpadli do uspiętego jeszcze domu. Zastrzelili ukrywających się i gospodarzy (Wiktoria oczekiwała za kilka dni narodzin siódmego dziecka), na końcu ich dzieci. „*Ja pamiętam tamtą noc*” – mówi mieszkanka Markowej. „*Nie widziałam, ale słyszałam. Najbardziej było przerażające to, jak zastrzelili rodziców. Na całą wieś słychać pewnie było to, co ja słyszę do dzisiejszych dni – wołanie i płacz dzieci. Coraz cichsze. Tak, za każdym razem, kiedy rozlegał się strzał, wołania były cichsze, bo ich już ubywało. Aż wreszcie umilkły*”.

Oprawcom bardzo zależało na tym, by sporo ludzi widziało zbrodnię. Jeden z żandarmów powiedział do furmanów: „*Patrzcie, jak giną polskie świnię, które przechowują Żydów*”. Kiedy po chwili przybył wezwany przez Niemców sołtys z ludźmi do grzebania ofiar, zapytał dowódcę, dlaczego zamordował dzieci. Ten odpowiedział cynicznie: „*Aby gmina nie miała z nimi kłopotu*”.

Zaczął się rabunek najpierw mienia zamordowanych Żydów. Jeden z oprawców znalazł przy zwłokach Gołdy Goldman pudełko z kosztownościami i schował je do kieszeni, mówiąc: „*Tego mi było potrzeba*”. Zabrano też co się dało z dobytku Ulmów. Tymczasem kopano groby dla Ulmów i tych, którym chcieli zaoszczędzić takiego losu. Po zbrodni i rabunku nastąpiła pijatyka...

„Nie ma większej miłości...”

Na co się zdała ofiara rodziny Ulmów, skoro i tak nie uratowali tych, którym udzielili schronienia, a wydali na zagładę siebie i swoje dzieci? W oczach ludzkich „*(...) zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie (...)*”, jak mówi Księga Mądrości (3,2-3); „*Doświadczył ich jak złoto w tyglu i przyjął ich jak całopalną ofiarę*” (Mdr 3, 6).

Ileż poświęcenia i miłości wymagały od wszystkich – gospodarzy i ukrywających się – te miesiące czy lata wspólnego życia w takich warunkach, w ciągłym strachu – ale także w nieustannym zawierzeniu Bogu. Bez oparcia w modlitwie i ufności nie sposób sobie tego wyobrazić. Jak dojrzewały charaktery, ile wzajemnej dobroci, cierpliwości, wyrozumiałości było trzeba, aby znosić to wspólne życie. Ile czujności i odpowiedzialności musiał każdego dnia wykazywać Józef, ileż ciężkiej pracy, troski i ufności wymagało od ciężarnej Wiktorii karmienie 16-osobowej gromady ludzkiej z zasobów ubożego gospodarstwa. W tej atmosferze dzieci dojrzewały ponad swój wiek.

Chyba wszyscy dojrzewali. Świadectwo i przykład rodziców i gospodarzy musiały udzielać się pozostałym. Skoro Bóg zechciał, aby połączyło ich nie tylko wspólne życie, ale i wspólna śmierć wszystkich, nie wyłączając nikogo, nawet najmłodszych – to mamy prawo widzieć w tym znak jakiejś mistycznej solidarności losu, wspólnie zanesionej przed Boga ofiarze i przyjętej ofiary, skoro Bóg zechciał ich wszystkich razem, w jednej godzinie, przytulić do swego ojcowskiego łona. „*(...) oni trwają w pokoju*” – mówi Księga Mądrości (Mdr 3, 3).

Na ziemi też o nich nie zapomniano. W 1995 r. izraelski instytut pamięci ofiar Holocaustu Yad Vashem przyznał pośmiertnie Józefowi i Wiktorii Ulmom medal „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”. W 2003 r. rozpoczął się proces beatyfikacyjny całej rodziny Ulmów. 24 marca 2004 r., w sześćdziesiąte rocznice ich śmierci, w Markowej został odsłonięty pomnik ku ich czci.

Świadectwo rodziny Ulmów to nie tylko chwalebna karta z dziejów Markowej, ziemi przemyskiej, Polski – to świadectwo jest żywe i mówi do nas. Swoją ofiarą niesie przebaczenie i temu, który ich wydał, i oprawcom, którzy wykazali tyle okrucieństwa i cynizmu – ale przede wszystkim uczy nas heroicznego otwarcia się na potrzeby drugiego człowieka.

Rodzina Ulmów – zyciorys *dc ze s. 4*

Przede wszystkim na każde poczęte nowe życie, potem na zagrożonego złem sąsiada, a w końcu też na tego obcego człowieka, który w potrzebie zapuka do naszych drzwi.

Na co dzień tej miary ofiar Bóg od nas nie żąda, ale nigdy nie wiemy, co nas czeka, a tymczasem trzeba zaprawiać się w małym, bo heroizm z powietrza się nie bierze. Trzeba dojrzewać do niego przez młodość gotową do poświęceń, przez twardą odpowiedzialność za swój wiek dorosły, przez całe życie w przyjaźni z Bogiem i w zawierzeniu Mu.

Upamiętnienie bohaterstwa i męczeństwa rodziny Ulmów

13 września 1995 r. Instytut Yad Vashem w Jerozolimie uhonorował pośmiertnie Józefa i Wiktorię Ulmów tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

W 2010 r. Prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył ich Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

W 2016 r. w Markowej otwarto muzeum ich imienia, które poświęcone jest wszystkim Polakom ratującym Żydów w czasie II wojny światowej.

Od 2018 r. w rocznicę tragicznych wydarzeń w Markowej – 24 marca – decyzją Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej jest obchodzony Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką.

Liturgiczne wspomnienie rodziny Ulmów przypada 7 lipca w dzień zawarcia sakramentu małżeństwa przez Józefa i Wiktorię.

Źródła: Adnonai.pl, Gov.pl

Prośba do św. Franciszka

święty Franciszku przyodziany w kasztanowy owoc
z Rajskiego drzewa
rozśpiewanego hymnami
ptaka z błękitnej mgielki
spełnionych marzeń,
sfruwasz w zamęt ludzkich niegodziwości
niosąc uśmiech pokoju i dobra
koralowych porannych zórz,
zatrzymaj demona wojny na Ukrainie,
obudź głosem kościelnej sygnaturki
leniwych, nieczułych i głuchych,
zatańcz w muzyce wiatru
z chryzantemami, dwórkami Wielkiego Króla
na zielonym kobiercu traw,
szepnij oddechem babiego lata,
do serca każdego z nas,
że Miłość nie jest kochana.

*Magdalena Urzędowska
– tercjarka III Zakonu Franciszkańskiego*

Czym jest milczenie Boga?

Ile to razy w życiu religijnym i duchowym doświadczaliśmy milczenie Boga? Na pewno wiele razy, żeby nie powiedzieć może i tysiące razy. A może ... i zawsze.

Niekiedy ten nasz litościwy krzyk był podobny do tego, który wyszedł z ust Psalmisty: *Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił? Daleko jesteś, mój Wybawco, od mych prośb i wołania. Boże mój, wołam we dnie, lecz nie odpowiadasz, wołam i nocą, lecz nie znajduję spokoju* (Ps 22). A Bóg co? Milczał! Tak jakby Go nie było! Nie istniał i był nieobecny i nie chciał w tych prośbach nas zrozumieć.

Ale dlaczego Pan Bóg milczy? A może Jego milczenie już jest odpowiedzią? Pochylmy się nad tym zagadnieniem.

Milczenie Boga, to temat długi jak rzeka. I to niejedna. Jeden z polskich teologów duchowości napisał tak, że *kiedy Bóg milczy, to rośnie w nas przekonanie o Jego nieobecności lub bezczynności. Gdy tymczasem – milczenie Boga jest Jego działaniem. Zrozumienie tego działania jest możliwe, gdy szczerze wyrzekniemy się swojej perspektywy, swojego patrzenia na rzeczywistość.*

Chcąc zrozumieć – choć minimalnie – owe pozorne *nie-działanie* i *nie-angażowanie się* Boga w nasze sprawy wydaje się, że bardzo mocną podpowiedź w tej kwestii daje nam prorok Izajasz: *Moje myśli nie są waszymi myślami, a wasze drogi nie są moimi drogami – wyrocznia Pana* (Iz 55, 8).

To stwierdzenie wskazuje na kilka rzeczy.

Po pierwsze. Bóg istnieje. Jest Bogiem żyjącym, mówiącym i działającym. Ten Bóg wyraźnie daje do zrozumienia, że jest: *Ja Jestem, Który Jestem* (Wj 3, 14). Jego imię to obecność; to egzystencja: *Jestem*. Ta autoprezentacja Boga może brzmieć jak przysłowiowe masło maślane, ale jest w niej głęboka myśl. Oto Bóg mówi o sobie, że jest. Posiada imię i to jest wystarczające aby nie powątpiewać o Jego nieobecności. On w przeciwnieństwie do bóstw pogańskich istnieje naprawdę. On jest Kimś, i to Kimś, kto działa.

Słowa *Jestem który Jestem* wskazują na to, że istotą Boga jest Jego istnienie i obecność. On oprócz tego, że istnieje, jest także z nami i dla nas. Dlatego w mentalności biblijnej ludzie, którzy nie uznawali żadnej siły wyższej, byli określani głupimi. A zatem tylko *głupi mówi w swoim sercu: «Nie ma Boga»* (zob. Ps 53, 2). Bóg jest dla człowieka i przy człowieku.

Po drugie. Bóg jest Bogiem działającym, ale działającym *po swojemu*. Mówiąc innymi słowy: Bóg działa i kieruje się w *swoich* poczynaniach nie intelektem ludzkim, ale *swoim*: boskim. Mądrość Boża przewyższa ciasną ludzką inteligencję i perspektywę widzenia spraw. *To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi* (1 Kor 1, 25).

Bóg działa wedle *swoich* niezbadanych i niepojętych dla człowieka planów. Stąd płynie prosty wniosek, że człowiek musi odwrócić się od swoich dróg, myśli i sposobów budowania rzeczywistości, gdyż nie są to drogi i myśli Boga.

Po trzecie. Ale dlaczego nasze myśli nie mogą być myślami i drogami Boga? Odpowiedź jest prosta, gdyż nasze myślenie i działanie jest skażone grzechem i tylko wtedy, kiedy odwrócimy się od grzechu do Boga i Jego miłosierdzia, wtedy odnajdziemy pokój z Nim i będziemy prowadzić życie owocne. Doskonałym uzupełnieniem do tego powyższego wywodu jest stwierdzenie Jezusa: *Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo wydać złych owoców ani złe drzewo wydać dobrych owoców* (Mt 7, 17-18).

Po czwarte. To, że Bóg działa *po swojemu*, nie jest żadnym stwierdzeniem i dowodem, że On nie myśli o człowieku. Nie chce go wysłuchać lub nie chce mu pomóc.

Czym jest milczenie Boga? *dc ze s. 5*

Bóg jest Dobry i Miłosierny, ale On nie postępuje w sposób zrozumiały dla człowieka. On kieruje się swoją logiką. Otóż działanie i miłosierdzie Boga przejawia się dla nas w sposób niezrozumiały.

Logikę Boga nie jesteśmy w stanie do końca pojąć, zrozumieć i objąć swoim myśleniem. Stąd wszelkie nasze oskarżenia pod Jego adresem, mówiące, że On nas nie wysłuchuje, są przedwczesne, niedojrzałe i godzą w Jego suwerenność oraz niezależność.

Po piąte. Trzeba zrozumieć i przyjąć do wiadomości, że istnieje różnica intelektualna pomiędzy nami a Stwórcą. Ta różnica jest przeogromna. Nie jesteśmy w stanie i nie potrafimy ocenić wszystkich i wszelkich racji i motywów Bożego działania, które są ukryte za Jego Boskimi decyzjami, dotyczącymi Jego interwencji w świat bądź Jego nie-interwencji w tym zakresie. Dlatego należy wstrzymać się z opinią, że istnienie zła i cierpienia to tylko Jego wina, a co za tym idzie, to jest powód, aby zaprzeczyć Jego istnieniu. A zatem tym bardziej mówienie, że Bóg jest głuchy i nas nie słucha, jest nie tylko *nie na miejscu*, ale jest niedojrzałe, a z perspektywy wieczności śmiałe, impertynenckie i zaprzeczające Jego dobrej i nieprzymuszanej woli.

Problem Bożego milczenia to jedno, ale rodzi się proste pytanie: *dłaczego Bóg nie daje jasnych i wyraźnych dowodów i świadectw swego istnienia w kwestii opatrnościowego prowadzenia człowieka i losów świata?* To pytanie nie jest pytaniem naszych czasów. Postawił je Jezusowi – na kartach Ewangelii Janowej – Apostoł Juda Tadeusz, w czasie Ostatniej Wieczerzy: *Panie, cóż się stało, że nam się masz objawić, a nie światu?* I taką Juda usłyszał odpowiedź: *Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać* (J 14, 22-23). W tych słowach ukryta jest bardzo głęboka prawda teologiczna i duchowa. *Z jednej strony* widać, że Bóg jest dyspozycyjny. Jest dla człowieka. Jest gotów mu się objawić, a *z drugiej strony*, On też domaga się dyspozycyjności człowieka. Przede wszystkim wyrazem ludzkiej dyspozycyjności jest miłość, zachowywanie Jego nauki i chęć podjęcia trudu nawrócenia serca, zerwania z egoizmem oraz wzięcie krzyża swej codzienności i pokornego naśladowania swego Mistrza.

Jeżeli człowiek miłuje Boga, to w każdym drgnieniu istnienia będzie mógł odnaleźć i dojrzeć znak Bożej obecności i miłości, gdyż to Boska moc utrzymuje wszystko w istnieniu. A skargi człowieka o brak przekonujących racji do wiary w Niego, że się nie objawia oraz że nie daje dowodów swego istnienia, a nade wszystko, że milczy kiedy człowiek woła, obnażają brak należytego widzenia rzeczywistości: *Macie oczy, a nie widzicie; macie uszy, a nie słyszycie* (Mk 8, 18).

Wszyscy pragną spektakularnego ukazania się i działania Jezusa. W Jego czasach było podobnie. Natomiast wielu z nas zapomina, że chwała Boża to miłość, pokora i służba. Dostrzegana jest ona przez tego, kto kocha i służy Bogu z pokorą, gdyż ten *służący z pokorą* drugi człowiek, to nic innego jak jawna obecność i mowa poprzez milczenie Boga *Wszchemogącego*.

Nawet jeśli milczenie Boga jest denerwujące i niekiedy nas boli oraz mocno dotyka, to jednak potrzeba wielkiej pokory i cierpliwości, aby w czasie takiego kryzysu umieć kształtować samego siebie. Kiedy jest trudno, chcielibyśmy od Boga szybkich recept, odpowiedzi i wskazań. Ale czas kryzysu i próby to czas łaski, a to już jest jakiś *znak* i jakaś *mowa* Boga.

Z Bogiem jest tak, że On niekiedy potrafi trwać w milczeniu długo. Zdaje się być pozornie bierny i obojętny na nasze litościwe wołanie, ponieważ chce otworzyć sobie drogę w naszej duszy.

Św. Ignacy Antiocheński w jednym ze swoich duchowych traktatów napisał tak: *ten, kto pojął słowa Pana, pojmuje Jego milczenie, ponieważ Pana poznaje się w Jego milczeniu.*

Milczenie Boga niekiedy staje się mową bez słów, gdyż to ono stwarza idealne miejsc, przestrzeń oraz możliwość, żeby móc się wsłuchać w tę Jego ciszę. Zamiast słuchać samego siebie – jak kiedyś powiedział, nieodżałowany Benedykt XVI – to właśnie *cisza potrafi wytworzyć w głębi naszego wnętrza przestrzeń, w której może zamieszkać Bóg, aby Jego Słowo zostało w nas, aby miłość do Niego zakorzeniła się w naszym umyśle i w naszym sercu, a także ożywiła nasze życie.*

Milczenie Boga oraz fakt, że On nie zawsze interweniuje stają się doskonałym bodźcem dla poczynań i dynamiki ludzkiej wolności, a także są wezwaniem do tego, aby w życiu każdy z nas zajmował się tym co istotne, gdyż wiara *jest siłą, która w ciszy i bez rozgłosu przemienia świat i czyni zeń królestwo Boże.*

A to wielka łaska i dobro dla nas.

o. Edmund Urbański

„Święty Franciszek umiłowany Braciszek”

W sercu wielu gości św. Franciszek przez ludzi znany jako ubogi Braciszek. Niedościęgniony wzór cnoty i męstwa Wiary Nadziei i Miłości zwycięstwa.

Choć młodość miał dość wyboistą to umarł z Duszą kryształowo czystą. Był dla ludzi Bożym Powiewem, Posłańcem między Ziemią i Niebem.

Bardzo Boga i ludzi umiłował, zwierzęta jak przyjaciół traktował. Szanował każde Boże stworzenie i bardzo dbał o ludzkie Zbawienie.

Bogactwo tego świata precz odrzucił chodził boso i wielu ludzi nawrócił. Swym przykładem ludzi zjednywał, choć do ubożego życia nawoływał.

Miłość Bożą głosił słowem i czynem i był Zakonu Franciszkańskiego zaczynem. Część ludzi więc śladem Jego ruszyło i do Zakonu przez Niego założonego wstąpiło.

Aby innym służyć Franciszek był Diakonem jednak nie odważył się zostać Kapłanem. W tworzącym się Zakonie równowagę zachował by nikt między braćmi nad innymi nie górował.

Franciszek w Kościele niejedno widywał lecz zawsze trwał w Nim i Wiarę zachowywał. Ewangelia i Kościół to testament Jego przekazany również dla pokolenia naszego.

Iwona Zagrodnik